



MIESIĘCZNIK SZKOLNY

wrzesień 2009

cena 1zł



W numerze:

Wywiad z Mateuszem Oszustem, bramkarzem Motoru Lublin.....	2
Felieton.....	4
Koncert królowej pop'u..	5
L. U. C.	6
Z serii tekstów wyrwanych z kontekstu..	7
Cała prawda o „Slumdogu”.....	8
Spotkanie z synem majora Laskowskiego.....	9
„Pierniki na starych śmieciach”.....	9
Akulturalna Biała Podlaska.....	12
Zjazd książkowych moli... 14	
Weltschmerz.....	15
Grupa AA.....	16
UWAGA UWAGA!!!.....	16

Kilka słów na początek

Jeżeli myślicie, że napisanie wstępniaka jest łatwe – jesteście w błędzie. Świadomość, że wymagają od redaktorki naczelnej napisania mądrym rzeczy jest przerażająca. W końcu jest to pierwszy artykuł w najświeższym numerze LIPY. Nie mam zamiaru Was pouczać, bo są od tego inni, nie mam ochoty Wam słodzić, bo tego nie lubię, nie będę Was dołować, bo życie jest wystarczająco smutne... Ale jest kilka promyków słońca, które pomagają rozjaśnić szaroburość egzystencji. Mam nadzieję, że przynajmniej dla kilku osób takim promykiem jest nasza gazetka.

Po wielkiej rewolucji w LIPIE byliśmy pełni obaw czy gazeta jeszcze kiedykolwiek się pojawi, a jeżeli tak, to czy zostanie dobrze przyjęta przez piątkową społeczność? U nas wiele zmian. CenSorkę zastąpiła Sorka Małgorzata Hordyjewicz, a ja zastąpiłam Enkę. Obie włożyły wiele serca w to, aby LIPA miała obecny kształt. Czy sprostamy zadaniu? Czas pokaże. Przede wszystkim

szukamy nowych ludzi ponieważ z roku na rok nasza lipna redakcja jest coraz mniejsza. Wszystkich zainteresowanych pisaniem u nas zapraszam na spotkanie 5 października :) Szczegóły znajdziecie na kolejnych stronach.

A co jeszcze w tym numerze? Pomimo braku weny i powakacyjnym rozleniwieniu redaktorzy nie próżnowali. Na początek coś dla fanów sportu i nie tylko – wywiad z Mateuszem Oszustem. Melomani również znajdą coś dla siebie („Her sugar is row ” oraz „L.U.C”). W szczególności polecam szokujący reportaż „Akulturalna Biała Podlaska”.

Zachęcam do czytania i kończę, abyście mogli przejść do kolejnych ciekawych artykułów, które mam nadzieję, przypadną Wam do gustu. Życząc dużo uśmiechu i ciepłości (nie tylko maturzystom się przyda!) pozdrawiam po raz pierwszy – ale nie ostatni! ;-)



Lizka

Jego pojawienie się w kadrze pierwszego zespołu Motoru Lublin wywołało niemałe kontrowersje. Debiut i rozegranie całego spotkania z Flotą Świnoujście, komentowane były różnymi, sprzecznymi opiniami. Kim jest Mateusz Oszust i jak wyglądała jego droga do bramki Motoru Lublin? O tym w ekskluzywnym wywiadzie opowiada 17-sto letni bramkarz lubelskiego klubu.

Kamil Zieliński: Jak rozpoczęła się Twoja przygoda z piłką nożną?

Mateusz Oszust: W piłkę nożną lubiłem grać od zawsze, jak chyba każde dziecko. Często grałem na podwórku z kolegami. Początkowo biegałem jako zawodnik z pola, od zawsze jednak ciągnęło mnie na bramkę. Pomińmy, iż bardzo chciałem, nie mogłem przekonać rodziców do tego, aby zapisali mnie na profesjonalne treningi w klubie. Dlatego w podstawówce organizowałem często rozgrywki wewnętrzne, aby chociażby w taki sposób rywalizować z innymi. Koleżki, z którymi tam grałem, namawiali mnie i moich rodziców, abym spróbował swoich sił w jakimś klubie. Na szczęście udało im się i po ukończeniu 6 klasy szkoły podstawowej rozpocząłem prawdziwe treningi.

KZ: W jakim klubie rozpoczynales treningi?

MO: Idąc śladem kolegów ze szkoły na pierwszy trening udałem się do BKS Lublin. To był chyba piątek. W sobotę zagrałem pierwszy mecz, a po nim podszedł do mnie świętej pamięci już niestety Maciej Famulski i zaprosił na treningi do Motoru Lublin. Zatem tak naprawdę w drużynie Budowlanych spędziłem kilkanaście dni i dlatego zwykle nie uznaję tego klubu do moich, nazwijmy to, statystyk.

KZ: Kiedy zdecydowałeś, że chcesz być piłkarzem? Kiedy podjąłeś decyzję, że chcesz zajmować się tym na poważnie?

MO: Wielu młodych chłopców oglądając w telewizji mecze, w których występują znani zawodnicy pragną być tacy jak ich idole. Gdy byłem w podstawówce i wychowawczyni pytała kim chcemy być w przyszłości, większość moich kolegów, w tym ja, odparła: „piłkarzami”. Ja po prostu w tym postanowieniu trwam do dziś.

KZ: Czy już podczas pierwszych treningów zdecydowałeś się na grę na pozycji bramkarza?

MO: Tak. Jak już wcześniej mówiłem, od zawsze ciągnęło mnie na bramkę i tak już zostało. Nigdy nie grałem w klubie na innej pozycji.

KZ: Jak wyglądała Twoja droga do pierwszej drużyny w Motorze Lublin?

MO: Gdy przyszedłem na pierwszy trening do Motoru wszystko wydawało mi się tak bardzo profesjonalne, że chyba przeszła mi przez głowę myśl „co ja tu robię?”. Wiadomo jak to jest, żadnych znajomych, piękne (jeszcze wtedy) boisko, najlepszy klub w Lublinie. Po pierwszych treningach jednak okazało się, że chłopaki są tacy sami jak ci, z którymi grałem dotychczas i poczułem się jak u siebie. Pojawiła się pierwsza poważniejsza rywalizacja na treningach o miejsce w bramce - z Kamilem Kowalskim, z którym zresztą gramy razem do dziś, z tym że on zmienił pozycję i obecnie jest obrońcą. Na pewno możliwość ćwiczenia z Kamilem, który już wtedy trenował od paru lat, dała mi wiele. Zwłaszcza, że zajmował się nami wówczas często indywidualnie Maciej Famulski. Wydaje mi się, że robiłem szybkie postępy i już w rundzie jesiennej zaliczyłem pierwsze występy w prowadzonej przez syna pana Macieja - Marka Famulskiego drużynie trampeduków młodszych. Szybko udało mi się też zwrócić na siebie uwagę trenerów kadry województwa, co od początku gdy tylko o niej usłyszałem, było

moim wielkim marzeniem. I tak już w pierwszym roku treningów razem z kadrą prowadzoną przez Włodzimierza Garbca pojechałem na Mistrzostwa Polski. Na tym turnieju udało nam się zdobyć srebrny medal. To było moje pierwsze spotkanie z większą piłką. Po powrocie do Lublina czekało na mnie powołanie do Reprezentacji Polski U-14. Kolejne sezony to kolejne awanse w hierarchii kategorii wiekowych Motoru. Trafiłem do zespołu juniorów starszych prowadzonego przez Mariusza Sawę gdzie rywalizowałem z zawodnikami 3 lata starszymi od siebie. Osiągnąłem to bardzo szybko i myślę, że dzięki temu, bardzo wcześnie zrobiłem kilka ważnych kroków, które procentują obecnie. Po drodze miałem mały epizod z drużyną Groclinu Grodzisk Wielkopolski, ale z powodu ubiegłorocznych zawirowań wokół tego klubu, ostatecznie nie zostałem jego zawodnikiem. Poprzedni sezon spędziłem grając głównie w drużynie rezerw Motoru. Kilka dni temu otrzymałem powołanie do prowadzonej przez trenera Michała Globisza kadry U-18, której zgrupowanie odbędzie się na początku września.

KZ: Jak przyjmują Cię inni zawodnicy Motoru?

MO: Bardzo pozytywnie. Większość chłopaków znam już od dawna, bo w już w ubiegłym sezonie dość często gościnnie trenowałem z pierwszym zespołem, więc wydaje mi się, że wprowadziłem się do zespołu dość płynnie. Nie byłem zupełnie nowy, zatem aklimatyzacja przebiegła bardzo szybko.

KZ: Czy są w drużynie zawodnicy, z którymi dogadujesz się lepiej niż z innymi?

MO: Na pewno więcej czasu spędzam w szatni z młodymi i nowymi zawodnikami, ale nie ma w drużynie bariery pomiędzy „starszyzną”, a młodymi.

Wszyscy jesteśmy zespołem i aby ufać sobie na boisku, co jest niezbędne, musimy też mieć dobrą atmosferę w szatni. I taką, wydaje mi się, mamy.

KZ: Zadebiutowałeś w meczu z Flotą, zostając tym samym najmłodszym bramkarzem, który rozegrał całe spotkanie w pierwszej lidze. Jakie były Twoje odczucia? Czy czułeś debiutancką treść?

MO: Szczerze mówiąc, to o tym, że jestem najmłodszym debiutantem nie miałem pojęcia, dowiedziałem się teraz. Trema na pewno była, choć przed meczem czułem się dość pewnie. Jednak odgłosy trybun, dziennikarze no i zespół Floty, który od samego początku „siadł” na nas, zrobiły swoje i pewnie stąd pierwsza kuriozalna bramka. Z trenerem doszliśmy do wniosku, że za bardzo chciałem złapać piłkę. Może brzmi to śmiesznie ale to chyba prawda. Po prostu za bardzo się nakręciłem. Cieszy mnie jednak to, że po tym błędzie nie załamane się i dalej broniłem już w miarę nieźle. Myślę, że najgorsze już za mną.

KZ: Pierwsza bramka w meczu z Flotą, padła po Twoim błędzie. Jakie były reakcje innych zawodników na tę sytuację?

MO: Na pewno wewnątrz byli mocno zdenerwowani. Młody wszedł i już w pierwszych minutach zawalił. To zupełnie zrozumiałe, gdyż wszystkim zależało na jak najlepszym wyniku, a ta bramka ustawiła mecz. Nie dali jednak tego po sobie poznać zarówno wtedy na boisku jak i do dziś. Wręcz przeciwnie - wspierali mnie. Za to jestem im bardzo wdzięczny. Na pewno po meczu nie było mi łatwo, ale zarówno koledzy z drużyny jak i grono moich przyjaciół sprawiło, że nie załamane się i walczyć dalej o swoje marzenia.

KZ: Wiele mówi się o trudnej sytuacji lubelskiego klubu. Jak wygląda ona z Twojej perspektywy?

MO: Idealnie na pewno nie jest. Często jest problem ze zorganizowaniem choćby najprostszych rzeczy. Jednak staramy się o tym nie myśleć, tylko skupić na treningu i na najbliższym przeciwniku. Chcemy, aby pomimo problemów organizacyjnych udało się osiągnąć dobry wynik sportowy. Na pewno było by to łatwiejsze gdyby wszystko w klubie było zawsze dopięte na ostatni guzik, ale na to niestety



nic nie możemy poradzić. Ja jestem pełen podziwu dla chłopaków, że pomimo tylu przeszkód dalej wkładają wiele serca w każdy mecz i trening. Pokazują tym samym, że są prawdziwymi profesjonalistami i że zależy im na osiąganiu dobrych wyników.

KZ: Czy udaje Ci się godzić obowiązki szkolne ze sportem?

MO: Do tej pory udawało mi się to nawet całkiem nieźle. Chodzę do jed-

nego z lepszych liceów w Lublinie, w którym osiągam dobre wyniki. Na pewno wielkie podziękowania należą się mojej wychowawczyni, pani Barbarze Siemińskiej i całej kadrze nauczycielskiej, która rozumie to, że prócz szkoły mam jeszcze inne ważne dla mnie zajęcia. Jednak lekko nie jest i wolnym czasem zbyt często niestety nie dysponuję. Moi znajomi zdążyli się już do tego przyzwyczaić. W tym roku pogodzenie tych dwóch rzeczy może być już jednak wyjątkowo trudne z racji włączenia mnie do kadry pierwszego zespołu. Mam nadzieję, że uda mi się to mimo wszystko jakoś poukładać.

KZ: Jakie są Twoje sportowe oraz, jeśli mogę zapytać, niezwiązane ze sportem plany na przyszłość?

MO: Pod względem sportowym chciałbym się ciągle rozwijać. Chcę z każdym treningiem stać się lepszym bramkarzem i do tego dążę. Jeżeli chodzi o plany pozasportowe to jestem obecnie tak pochłonięty piłką, że niewiele o tym myślę. Na pewno chciałbym ukończyć liceum, zdać maturę i mieć możliwość dostania się na studia. Mam nadzieję, że ziszczą się moje plany na obu tych płaszczyznach.

KZ: Jakie jest Twoje największe piłkarskie marzenie?

MO: Móc utrzymywać się z tego co kocham, czyli z piłki nożnej. Po prostu. Nie wybiegam w przyszłość, dając sobie za cel grę powiedzmy w FC Liverpool. Chociaż na pewno było by to coś niesamowitego. Staram się jednak twardo stąpać po ziemi.

KZ: Dziękuję za rozmowę.

MO: Również dziękuję.

Linus

Wywiad ukazał się 12 sierpnia bieżącego roku w portalu www.lubelskisport.pl



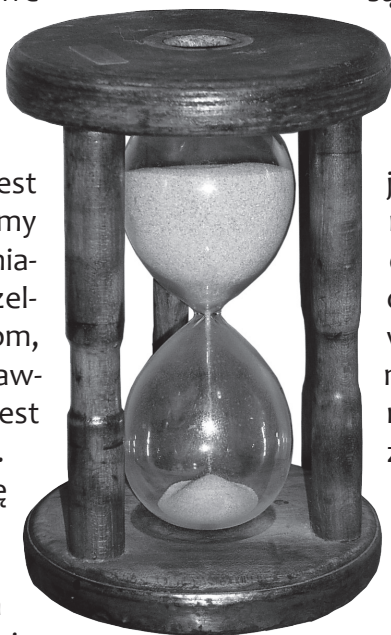
Wmawiamy sobie, że rzeczywistość jest lepsza. Wmawiamy sobie, że byłoby lepiej, gdybyśmy nigdy nie marzyli, ale najsilniejsi, najbardziej zdeterminowani z nas trzymają się swoich marzeń.

Albo przychodzi nowe marzenie, którego nie braliśmy pod uwagę. Budzimy się i odkrywamy, że mimo wszystko jest nadzieja. I jeśli mamy szczęście, uświadamiamy sobie wbrew wszelkim przeciwnościom, wbrew życiu, że prawdziwym marzeniem jest móc w ogóle marzyć.

Znów porywam się na dość dziwny, a raczej zawiły temat. Zbyt głęboki - jak ja to mówię. Trudno pisać o rzeczach tak bardzo ludzkich, a jednak tak mało przyziemnych.

Ludzie ciągle na coś czekają, marzą, żyją nadzieją na lepsze jutro. Każdy chciałby czegoś doświadczyć, poznać coś nowego. Niewielu potrafi się do tego przyznać, może nawet trudno przyznać się im do tego przed samym sobą; do tego, co w nas jest i co podświadomie kieruje naszymi czynami i tym, jak przeżyjemy każdy kolejny dzień. W końcu dokądś dążymy. Nie zmierzamy po prostu ku końcowi. Żyje się tylko raz! Ale jeśli żyje się dobrze, ten jeden raz wystarczy.

Tak dzieje się w życiu każdego człowieka. Czekamy na coś, potem to mija, znów chcemy czegoś nowego. Czym by było ludzkie życie bez czekania, bez marzeń?



Świadomość, że to, czego pragniemy, kiedyś się wydarzy, sprawia, że nasze życie ma sens, bo każdy dzień, który przeżywamy przybliża nas o krok do wymarzonego celu.

Niestety często też bywa tak, że wyczekiwana chwila, gdy już nastanie, nie jest tak piękna i cudowna, jaką była w naszym umyśle. Dlatego to czekanie i marzenia

są najprzyjemniejsze i najpiękniejsze.

Taka już chyba zawiłość natury ludzkiej. Czekanie jest słodkim trwaniem; dzień po dniu. Tylko czy wtedy wykorzystujemy w pełni czas, który mamy? Czy pod koniec życia powiemy zrobiłem to, co miałem zrobić i przeżyłem swoje życie tak, jak chciałem? „Teraz” jest zbyt ulotne by je chwycić.

Może dlatego większość z nas ma w sobie kilka tych planów i marzeń. To może one dają nam energię; motywują do działania; sprawiają, że każdego dnia rano wstajemy z łóżka, by po prostu żyć.

Nie ma zbyt wiele czasu, by być szczęśliwym. Dni przemijają szybko. Życie jest krótkie. W księdze naszej przyszłości wpisujemy marzenia, a jakaś niewidzialna ręka nam je przekreśla. Nie mamy wtedy żadnego wyboru. Jeżeli nie jesteśmy szczęśliwi dziś, jak potrafimy być nimi jutro? Wykorzystaj ten dzień dzisiejszy. Obiema rękoma obejmij go. Przyjmij ochoczo, co niesie ze sobą: światło, powietrze i życie, jego uśmiech, płacz, i cały cud tego dnia. Wyjdź mu na przeciw (Phil Bosmans)

Claudia

Koncert

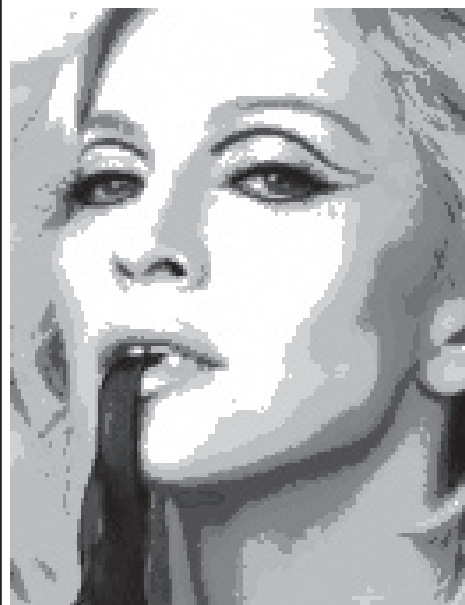
15 sierpnia, po raz pierwszy w Polsce odbył się koncert Królowej Muzyk Pop – Madonny. Wśród 80-tysięcznej widowni znalazła się nasza reporterka – Róża. Zapraszamy do krótkiej emocjonalnej refleksji z koncertu na warszawskim Bemowie.

Her sugar is row

Madonna. Bulwersująca, skandalista, zaskakująca, zawsze świeża, oryginalna.

15 sierpnia Jej Królewska Mość zawitała na ziemie słowiańskie, nad samą Wisłę, do samej stolicy! 15 sierpnia 2009 roku Madonna po raz pierwszy wystąpiła w Polsce (like a virgin - touched for the very first time ?). I ja tam byłam! (idąc za wieszczem narodowym: miód i wino piłam).

Moja opowieść zaczyna się 20 lutego, kiedy to po wielu rozpaczliwych bataliach oddałam swoje skrupulatnie składane 400 PLN w zamian za bilet. Następnie blisko pół roku niecierpliwego czekania, moja Królowa! Moja droga



królowej pop'u...

Mad! Na kilka dni przed najpiękniejszą (jak do tej pory) nocą, mego nędznego, robaczego żywota symptomy ciężkiego podniecenia już nie dawały mi spać. Silna, słyszalna wręcz arytmia serca, rozkojarzenie graniczące z zaleństwem, nieokiełznane drżenie rąk - oto, co Jej Wspaniałość robi ze swoimi maluczkimi wyznawcami.

Przygoda właściwa - 5:22, trójka oddanych niewolników, nieustraszonych muszkieterów Królowej Popu stanęła przed bramami Bemowa. Szeroko otwartym oczom zziębniętych śmiałków ukazał się zastęp pozwijanych na karimatach członów Nowej Ery (oficjalnego fanklubu).

- Dobiegnę pod te scenę - orzekł stanowczym tonem Aramis o figurze Twiggy i fryzurze Jaggera.

Z każdą nowo przybyłą grupą desperacja czekających powiększała się. Około 14 sierpniowe słońce i niemilosierna ciasnota przyczyniły się do widocznego, narastającego rozdrażnienia fanów. Skończyły się beztrioskie żarty, wyciskanie sobie pasty do zębów za koszulkę i namiętne dyskusje o Jacko. The time is right now... Obleczeni w bagaże, choć rozdzieleni, to nadal ustawieni w szyku bojowym, gotowi do walki, gdy tylko wybije 17... Puszczą twardy metal bramek... rozsuwają się kraty... BIEGNIJ LOLA, BIEGNIJ!

Od sceny dzieli ich 2 km krótko ściętej trawy, która porasta lotnisko... RUN FOREST, RUN!!! Ochroniarze w pędzie odrywają fragmenty dużych, niebieskich biletów. Rozsza-



łałe jednostki nie liczą się z nikim. Zdecydowanie stawiają na indywidualizm, biegną samotnie, dając z siebie wszystko. Potykają się i niestrudzenie podnoszą z upadku. Na końcu tej drogi czeka Ona - bogini współczesnej muzyki...

Nie, nie pojawi się tak szybko...
- Wejdzie na scenę, jak już będzie ciemno. - uspokajają ochroniarze. Wejdzie o zachodzie, by jej majestat przyćmił niewdzięczne słońce... Na razie rzuca ochłapy wygłodniałej jej głosu, skowyczącej watasze. Paul Oakenfold perfekcyjnie remixuje najlepsze popowe kawałki ostatnich lat, na scenę wkracza Jezus, Jezus Luz. Hesus Maria! On skacze! Widać w domu zajmują się z Mad innymi sprawami, niż nauką tańca, ale skacze... skacze naprawdę wysoko.

Słońce chyli się ku zachodowi, niebo nad warszawskim Bemowem przybiera barwę granatu. Podziwiam szarość zmierzchu przestreloną gdzieś soczystą czerwienią i zimnym różem. Mijają kolejne bogate w zniecierpliwie-

nie chwile, chłód wieczoru i zmęczenie powoli dają się we znaki... ale oto... 21:27.

Telebimy gasną, oczekujący lud spowija właściwa dla miasta ciemność, czuć w powietrzu unoszące się napięcie...

Fiat lux! Po obu stronach sceny zapalają się dwa gigantyczne różowe „M” See which flavor you like and I’ll have it for you... Na scenie tron, blond loki i 12 centymetrowe obcasy - bo królowa jest tylko jedna.

Z mojej nędznej piersi wydobywa się rozdzierający powietrze okrzyk. Poziom endorfin w organizmie, tak niebezpiecznie wysoce od kilku już dni wzrasta jeszcze bardziej. Bez zastanowienia porzucam kontrolę i zakupiony wcześniej tourbook. Teraz na świecie istniejemy tylko ja i Ona. Jej ciepły i jednocześnie lubieżny uśmiech, idealnie wyrzeźbione mięśnie, chude ręce, gęsto widoczne, sine żyły pełne cieplej, słodkiej krwi... R U READY TO JUPM, POLAND?

Ja vohl, Frau Madonna...

Róża

Eluce, czyli Łukasz Rostkowski to człowiek, który za pośrednictwem twórców swej wyobraźni, wypełnił mój umysł wolnolewitującą abstrakcją. Prócz tego, iż jest człowiekiem, realizuje się twórczo jako producent muzyczny, kompozytor, autor tekstów, wokalista i reżyser wideoklipów. Wszystkich sfer jego działalności nie sposób, nawet w skrócie, przedstawić, toteż opowiem Wam o mojej podróży, odbytej przez świat muzyki, stworzony przez Luc'a.

Na scenie muzycznej pojawił się niczym śnieg w kwietniu. Studiował prawo, jednak w pełni oddał się muzyce, porzucając aplikację adwokacką. W 2003 roku założył projekt Kanał Audytywny, który za nowatorstwo i mieszanek gatunków nominowany był do wielu nagród (m.in. głównej nagrody Polskiej Akademii Muzycznej - Fryderyka w 2005r.). Współpracując z Rahimem (ex PFK) stworzył „Homoxymoronaturę” - album, w którym ukazał niedojrzałość człowieka, jego zepsucie i autodestrukcyjną działalność. Muzy-

ka, teksty, ale i sama postać Luc'a od początku były kontrowersyjne i trudne do zaakceptowania przez słuchaczy konwencjonalnego rapu. Warto zaznaczyć, że jego muzykę ciężko byłoby przypisać do konkretnego gatunku. Poprzez wykorzystanie żywych instrumentów, beatboxu, elektroniki, łamie wszelkie ramy gatunkowe. Wielokrotnie powtarza, by słuchać muzyki, a nie gatunków i to postanowienie sam realizuje.

Moja fascynacja Eluce zrodziła się znacznie później niż zetknąłem się z jego twórczością. Kanału Audytywnego słuchałem zmotywowany obecnością beatboxera-Zgasa w niektórych kawałkach. Nie zagłębiałem się wtedy w teksty, a moja świadomość muzyczna dopiero raczkowała, czego wynikiem było szybkie znudzenie produkcją. Parę lat czekałem na płytę, która miała pokazać, iż hip-hop, psychorap nie umarły wraz z tragiczną śmiercią Magika, końcem działalności Paktofoniki i K-44.

W 2008 roku Luc przeszedł samego siebie wydając materiał zawie-

rający muzykę, grafikę, film oraz minisłuchawkę - Planet Luc. Kiedy pierwszy raz trafiłem na trak z nowej płyty rapera z Zielonej Góry, po paru sekundach wyłączyłem go ze słowami: „Luc to wariat. Przesadził” na ustach. Odważyłem się jednak przesłuchać „Kiedy nie

będzie lekko” ponownie i od tej pory nieprzerwanie fascynuję się wszelkimi przejawami twórczości Luca. Co sprawia, że jest on wyjątkowy i godny polecenia?

Przede wszystkim jego muzyka jest niezwykle oryginalna (synteza gatunków). Abstrakcyjno-absurdalnie-psychodeliczny klimat jaki tworzą jego produkcje jest idealny w swych kryteriach. W swych zabawnych tekstach ukrywa treści tętniące patriotyzmem, dostrzegając jednocześnie problemy naszego społeczeństwa. Przez wielu niezrozumiany, lub zbyt powierzchownie oceniany bywa niedoceniony przez ludzi, którzy pierwotnie mieli być jego głównymi odbiorcami. W grudniu 2008 Luc za album-wydawnictwo Planet Luc został nominowany do Paszportów Polityki, kilkakrotnie do Fryderyków i wielu innych nagród. Nie sposób jest opowiedzieć w kilku zdaniach czym jest jego twórczość. Mam nadzieję, że artykuł ten zachęci kogoś do zagłębienia się w opracowaną przez Luca Filozofię Trzeciego palca w Lewej nodze i poznania jego prawdziwej wartości. Jeśli czerpiesz siłę i inspirację z abstrakcji czy absurdu odwiedź stronę eluce.pl i odleć z Luc'em do krainy Witu, gdzie nic nie jest do kitu.

Chciałbym na koniec poinformować Was o absolutnie poważnym, patriotycznym, ale jednak nowatorskim projekcie Luc'a. Informacje te zaczerpnięte są z „paczki reklamowej” znajdującej się na blogu projektu www.zrozumiecpolske.pl (zapraszam serdecznie do odwiedzin).

Przy okazji 70-tej rocznicy wybuchu II Wojny Światowej i 20-tej rocznicy uzyskania suwerenności przez Polskę, L.U.C - Łukasz Rostkowski, ujawnia swój najnowszy projekt muzyczny. Album, który ukaże się 17 września, w roczni-



cę wkroczenia wojsk radzieckich do Polski, odbiegający tematyką od wcześniejszych płyt, pozwala w przejmujący i bardzo osobisty sposób przeżyć podróż przez pół wieku walki z totalitaryzmami lat 1939-1989.

L.U.C oddał w pełni głos postaciom z historii, rozpoczynając od słynnych słów Józefa Becka, przez Stefana Starzyńskiego, Władysława Gomułkę, aż po Jana Pawła II, Tadeusza Mazowieckiego czy Lecha Wałęsę. Muzyka stanowi tu tło, buduje niezwykle klimat potęgujący przekaz głosów z przeszłości.

Bezpośrednią łączność z teraźniejszością zapewnia im scratching w wykonaniu Dawida Szczęsnego. Nie jest to typowy krążek muzyczny, raczej słuchowisko składające się z wybranych cytatów obudowanych doskonałym muzycznym tłem. Polecam wygodnie usiąść i posłuchać tej płyty w ciszy i skupieniu, na możliwie dobrych słuchawkach. Potraktujcie to jak film - proponuje autor. Jak bywa w przypadku twórczości L.U.C'a, muzyka na płycie jest nie klasyfikowana i niezwykle barwna. Tym razem jednak realizowana z wyjątkowym rozmachem - od klasyki, przez muzykę filmową, aż po jazz i hip-hop. Słuchając autentycznych głosów wydobytych z Archiwum Polskiego Radia, wplecionych w estetykę muzyki XXI wieku za pomocą gramofonów i elektroniki, odkrywamy na nowo szokujące fakty wspomnianego okresu.

To niezwykła lekcja historii - bez



mentorstwa, czy subiektywnego komentarza, a oddana do wysłuchania, zmusza do przemyśleń. Proponuje wyprawę w odmęt minionego półwiecza i zmierzenie się ze stereotypowym pojmowaniem historii: Musimy pamiętać. Nie po to, by nienawidzić Rosjan czy Niemców, lecz by poprzez historię uczyć się lepiej decydować o przyszłości, a także by docenić ten piękny bajzel, w którym przyszło nam żyć. W czasach, kiedy największymi bohaterami stają się zidiociałe postaci z kreskówek i tandetne amerykańskie kino akcji, nasza fascynująca legenda 39/89 przestaje istnieć w świadomości młodych ludzi. Nadszedł czas, by z dumą pochwalić się tą historią w duchu atrakcyjnych możliwości XXI wieku. Osobiście sądzę, bowiem, że ten fragment historii mógłby stać się najlepszym polskim towarem eksportowym - mówi o idei płyty L.U.C.

Pięteczka!

Romek

Z serii tekstów z kontekstu wyrwanych

Przypuszczam, że gdyby nie wydarzenia, które miały miejsce ostatnimi czasami, żyłaby, jak każdy szary człowiek ginący w tłumie innych ludzi. Bezcelowa krzątanina między lękiem a niepewnością prawdopodobnie nie jest ziszczeniem jej marzeń o idealnym życiu. Była człowiekiem, który mógłby być szczęśliwy, ale miała okazję w pewnym stopniu zaznaczyć się z rzeczą, której my nie jesteśmy świadomi. Niewiedza zdecydowanie ułatwia życie, które i tak jest pełne zakrętów, mimo iż najbezpieczniej jest przejść je prosto. Ona wiedziała zbyt dużo, by być szczęśliwą.

Z kolanami pod brodą siedziała na zimnej, piwnicznej podłodze. Poranionymi, wychudzonymi rękami opłatała nogi, wtulała się w nie niczym w ukochaną jej osobę. Wlepiła swój martwy wzrok w stare, popękane, drewniane panele. Mokra od świeżej, parującej krwi koszula nocna, w którą była ubrana, wydzielala metaliczny, nieprzyjemny zapach, który sprawiał, że porzucone pomieszczenie zaczynała wypełniać ciepła woń ludzkiej farby. Można by sądzić, że najsmakowitszą ucztą dla niej, byłaby możliwość sycenia wzroku bólem, który muszą znosić osoby, przez które musi teraz cierpieć.

W świadomości pełnej bezgranicznej pustki, nagle i niespodziewanie pojawił się bodziec dający znak, że niemożliwe naruszenie jej samotnej boleści stało się prawdą. Nie była już sama. Nieprzytomnym umysłem próbowała ogarnąć postać, której w piwnicy jeszcze przed chwilą nie było.

- Nie pozwól, by inni ci współczuli. To uczucie nawet nie dopływa do ich serca. Robią to, bo są przerażeni. Boją się, że spotka ich to samo, co ciebie. Mnie się nie lękaj. Ja nie jestem człowiekiem.

Claudia

Cała prawda o „Slumdogu”...



Początkowo dostałam za zadanie napisać zwykłą recenzję filmu. Stwierdziłam jednak że każdy może poszukać w Internecie i znajdzie miliony recenzji prawdopodobnie we wszystkich językach świata i to recenzje o wiele lepsze od mojej. A ponieważ funkcją gazetki szkolnej jest nie tylko informowanie ale także poszerzanie horyzontów, dlatego - oto jest.

„Slumdog. Milioner z ulicy”. Może nie wszyscy oglądali, ale na pewno cokolwiek o nim słyszeli. Zdobywca dziesięciu Oscarów, wyreżyserowany przez sławnego Danny’ego Boyle’a. Dziewczyny z pewnością zapamiętały przystojnego Dava Patela grającego główną rolę, chłopaki niesłuchanie piękną Freidę Pinto, okrzykniętą nową nadzieją Hollywood. Jednak biorąc pod uwagę różnorodność przewijających się tam osobowości, czy to aby nie za mało? Inni aktorzy, którzy w równym stopniu tworzyli to arcydzieło są po prostu

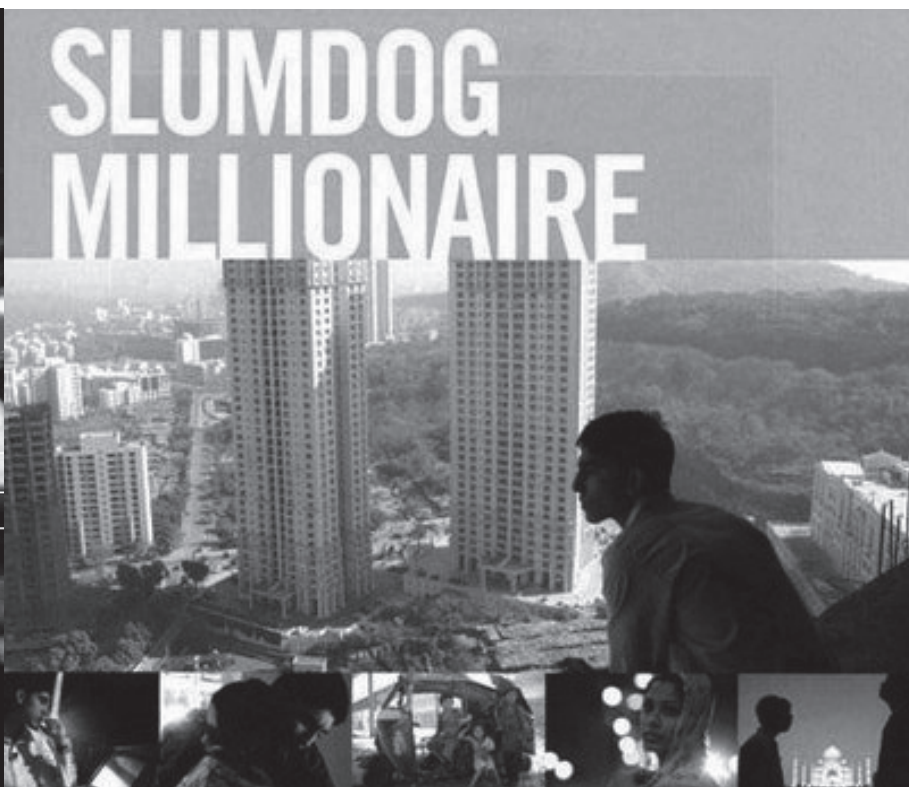
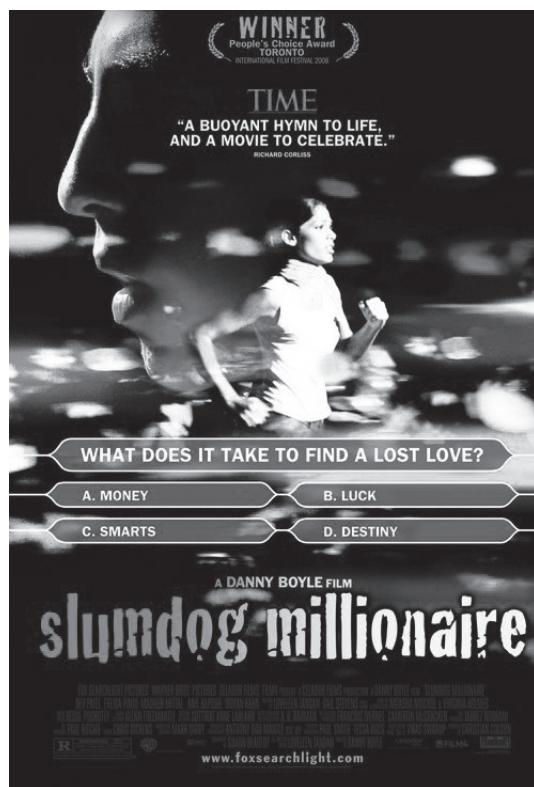
niedoceniani. Czytając artykuły, czy oglądając wywiady odnoszę wrażenie iż niestety o tych postaciach się często zapomina. Pewnie 99% z Was nie wie jak nazywa się aktor grający prowadzącego „Milionerów”, lub komisarz przesłuchujący Jamala Malika. Otóż obaj - zarówno Anil Kapoor oraz Irrfan Khan są bardzo znanymi i szanowanymi aktorami z indyjskiej fabryki snów zwanej bollywoodem. Fabryki, która niesłusznie uważana jest jako „podgatunek” filmowy, a sam bollywood jest w Polsce znany pod definicją „kiczu i tandety potrafiącej wypuszczać na rynek wyłącznie historie miłosne”. Cóż, jak widać jest to prawda opierająca się na kłamliwym obrazie rzeczywistości nakreślonym przez gazety i portale. Nie oszukujmy się, jeśli nie była by to produkcja w połowie z hollywood nikt by się nią nie zainteresował a tym bardziej nie zdobyła by ona takiego uznania na całym świecie.

Mówiąc o „Slumdogu” nie spo-

sób nie wspomnieć o muzyce. Stworzona na potrzeby filmu przez indyjskiego kompozytora mającego na koncie wiele prestiżowych nagród A. R. Rahmana nie tak jak się może wydawać - Pussycat Dolls. To, co mamy szansę „podziwiać” słuchając radia jest nieadekwatną do czasu, miejsca ani sytuacji przeróbką pięknej piosenki opowiadającej o przeznaczeniu i miłości (w tym miejscu odsyłam szanownych czytelników do OST z filmu i piosenki „Jai ho”). Bulwersujący jest fakt, iż tak wybitny film (w tym także i muzyka) mający wydźwięk społeczny jest tak okrutnie zniekształcany i dostosowywany do potrzeb mas przez podrzędny zespół.

Kończąc mój wywód mam nadzieję że trochę rozjaśniłam Wam w głowach i nie zmęczyłam wywodami na tle filozoficznym. Jeśli tak - przepraszam. Jeśli nie - polecam się na przyszłość :)

Mili



Spotkanie z synem majora Antoniego M. Laskowskiego



W piątek 18 września naszą szkołę odwiedził pan Zbigniew Laskowski, syn majora Antoniego Mirona Laskowskiego, oficera bestialsko zamordowanego przez Sowietów w 1940 r. Na zaproszenie p. Marzeny Drozd spotkał się z uczniami klasy II b i odzielił wspomnieniami o swoim ojcu.

Pan Zbigniew okazał się być wspaniałym i pełnym humoru człowiekiem, toteż spotkanie przebiegało w miłej atmosferze i zasmiechaliśmy się różnicy wieku. Już na samym początku spotkania opowiedział zabawną historię o swojej szkolnej legitymacji, na której chciał koniecznie uchodzić za starszego (ze względu na koleżanki). Nie ukrywał także przed nami swych obaw przed powołaniem do wojska. Mimo humorystycznego wstępu, pan Zbigniew podzielił się z nami również bolesnymi wspomnieniami z czasów wojny, z nostalgią opowiedział o ostatnim spotkaniu ze swoim ojcem.

Aby przybliżyć nam sylwetkę majora, Pan Laskowski przyniósł ze sobą pamiątki po ojcu tj. listy, zdjęcia oraz odznaczenia. Byliśmy bardzo wzruszeni, mogąc oglądać oryginalne listy do rodziny człowieka, który pomimo swych obaw, wynikających z braku zaufania do Sowietów, nie martwił tym najbliższych. Swoją nadzieję na powrót do domu, łączył z pierwszeństwem obowiązku wobec Ojczyzny. Zadziwiająco szczere i autentyczne były wyznania majora w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia.

Pan Zbigniew Laskowski głęboko przechowuje w swej pamięci



także i to, że jako jeden z nielicznych, mógł spędzić całą dobę z ojcem po zatrzymaniu przez Rosjan i były to ich ostatnie rozmowy. Niestety nigdy nie udało się odnaleźć ciała majora, gdyż nie został pochowany w Lesie Katyńskim. Egzekucji na polskich oficerach dokonywano także w szeregu innych miejsc, takich jak Piatichatki pod Charkowem.

Dzięki temu spotkaniu mogliśmy dowiedzieć się prawdy o Zbrodni Katyńskiej oraz poznać realia życia w tamtych czasach z perspektywy człowieka, który przeżywał wojenne okropności

mając 13 lat. Spotkania takie, jak to z panem Zbigniewem, pozwalają nam, młodym ludziom, przestać traktować tragedię drugiej wojny światowej tylko jako wydarzenie historyczne, o którym mówią podręczniki, a politycy ciągle nie mogą dojść na ten temat do porozumienia. Kiedy o ofiarach wojny mówi statystyka, wzbudza przestraszenie i trafia do wyobraźni. Jednak, kiedy o tym samym mówi człowiek, który widział, stracił bliską osobę i sam przeżył, trafia do serc i obliży do pamięci.

Joanna i Patrycja z kl. II b

Pierniki na starych śmieciach...

czyli dlaczego absolwenci odwiedzają Piątkę?



1. września mury Piątki przekroczyli nauczyciele, nieco przestraszone pierwsze klasy, „starzy wyjadacze” czyli uczniowie klas drugich i trzecich oraz... Kilku absolwentów. Absolwenci odwiedzający swoją szkołę przy okazji różnych uroczystości to nie nowość w V LO, to w pewnym sensie tradycja. Nie jest ona wprowadzanie kulturowana na masową skalę, jednak są tacy, którzy nie mogą odpuścić sobie kolejnego rozpoczęcia roku, hucznie obchodzonych urodzin Patronki czy też szkolnego opłatka. Od niedawna również ja zaliczam się do tego grona. Zadałam sobie oraz paru znajomym absolwentom pytanie: co sprawia, że tak chętnie odwiedzamy licealne mury?

A czy nauczyciel nie może być przyjacielem? :)

Odwiedzając „Piątkę” odmładam się :) – mówi Anastazja E.T, która teraz studiuje dziennie na dwóch kierunkach. -Przypominam sobie jak to było... Jakie były moje początki. Poza tym ta szkoła ma klimat i to uzależniający. I mam nadzieję, że to się nie zmieni. I, co najważniejsze, gdyby nie nauczyciele z V LO w Lublinie nie byłabym tym, kim jestem i nie osiągnęłabym tylu rzeczy. Przychodząc do Piątki sprawdzam, czy oni nadal są i czy wciąż czuwają nad innymi zbłąkanymi takimi jak ja. Jeśli są... ja jestem spokojniejsza. W tak ciepły sposób nauczycieli wspomina zresztą nie tylko ona. Dla niektórych uczniów byli prawdziwymi autorytetami, a nawet przyjaciółmi, co zdarza się bardzo rzadko. W tej sytuacji chęć podtrzymania

kontakty przestaje być trudna do zrozumienia, co tłumaczy Stafik: Przyjemnie porozmawiać jest z nauczycielami w sposób bardziej dorosły, gdyż oni pracują a ja już niedługo też zacznę. Opowiedzieć o tym gdzie jestem na studiach, co poza tym robię i jakie mam doświadczenia po liceum. Tak m.in. jest z panią Rybką. Jeździłem czasami z nią autobusem do domu, gdyż mieszka w moją stronę jadąc. No i pogadaliśmy czasami to o tym, to o tamtym. Stąd też pewnie takie stwierdzenie, że mnie na rozpoczęciu roku nie było. (Sorka Rybka po tegorocznym rozpoczęciu roku zapytała: a gdzie Stafik? – przyp. autorki). Muszę do niej znów pójść! :) Sądząc po tym, z jaką serdecznością nauczyciele zazwyczaj witają się ze swoimi uczniami sprzed lat można wnioskować, że dla nich również takie spotkanie coś znaczy, przywołuje wspomnienia i uśmiech. Poza tym – jak mówi Stafik – absolwent może więcej: nasz wychowawca, Dariusz Augustyniak pozwolił nam mówić do siebie „per ty”. Z ilkoma nauczycielami w późniejszym czasie również przeszedłem na „per ty”. Wówczas czułem się kimś więcej, bo znałem tych, którzy mnie uczyli tak jakbym znał kolegów. Wprawdzie rzadko, ale zdarza się, że nauczyciele są bardziej zdziwieni niż zachwyceni wizytą absolwenta. Być może dawniej tylu absolwentów nie czuło tej więzi z Piątką – zastanawia się Nadziejka. - Może to właśnie tylko nasze roczniki wytworzyły tę specyficzną i trudną do określenia atmosferę a nauczyciele jeszcze się nie przyzwyczaili :)

Jeszcze raz poczuć ten klimat, spotkać tych ludzi

Liceum to wyjątkowy czas w życiu, w którym szybko następują zmiany. Kładziemy się spać jako uczniowie, budzimy się jako maturzyści, osiągamy pełnoletniość, chwilę potem udaje nam się zostać studentami. Mgnienie oka, którego wartości i wagi nie da się zmierzyć. Każda chwila ma znaczenie, nawet te godziny przesiedzane w szkole ;) Dlatego tak ważna jest dobra atmosfera – tego słowa najczęściej używa się, wspominając Piątkę. To, że nasze liceum ją posiada, wiadomo nie od dziś, bardzo trudno jednak zdefiniować, czym właściwie jest ten przyjazny klimat. Tworzą go ludzie swoimi osobowościami i wielu, tak jak Wąskiego, właśnie to przyciąga jak magnes: Piątkę odwiedzam chętnie, gdyż w jej ściany wnikała atmosfera wydzielona przez pozytywnych ludzi chodzących tu na przestrzeni lat. A jest jej na tyle dużo, że wciąż przyciąga tabuny absolwentów. W każdym roczniku trafiają się przyjemnie zakręcone istoty i to dla nich warto wpadać z wizytą. Stafik również odwiedzał szkołę ze względu na znajomych: jestem osobą nader potrzebującą towarzystwa. Sprawiało mi przyjemność uczucie, że idąc tam mogę wybrać się ze znajomymi stamtąd na piwko, spędzić z nimi jeszcze czas i pogadać. Ta szkoła była tak naprawdę jedynym miejscem gdzie znajdowali się ludzie, którzy byli na takim poziomie, jaki lubiłem. A znajomych miał wielu, głównie płci żeńskiej, co przynajmniej z radością: Liczba nowo poznanych ludzi w raz ze zbliżaniem się



do końca szkoły wzrastała wykładniczo. Innymi słowy w ciągu ostatniego pół roku poznałem tyle ludzi z innych klas ile przez 2 lata wcześniej. A że zawsze uwielbiałem poznawać ludzi to trudno było opuścić to miejsce gdzie czułem się tak radośnie a okół tyle osób znajomych. Fakt, że mieliśmy prawie żeńskie liceum a ja nie miałem nic przeciwko poznawaniu dziewczyn (:D) sprawił, że mnie tutaj podsumowano że wszystkie dziewczyny w „Piątce” znam. :D

Podobnej odpowiedzi na moje pytanie o przyczynę odwiedzania szkoły udzieliła mi Enka: przychodzę tu dla ludzi, przede wszystkim. To trochę dziwne – zwłaszcza dlatego, że na palcach jednej ręki wyliczyć teraz mogę znajomych mi ludzi, którzy jeszcze się w Piątce uczą. Może po prostu mam ochotę przyjść do kilku nauczycieli, porozmawiać swobodniej, serdeczniej. Albo po prostu ściągają mnie tutaj dobre wspomnienia. I dodaje (brzmi trochę jak stary piernik, ale trudno się z nią nie zgodzić): Człowiek jeszcze nie godzi się zupełnie ze świadomością, że licealne lata są za nim, więc przychodzi tutaj – taki przejściowy etap.

Stare, dobre mury

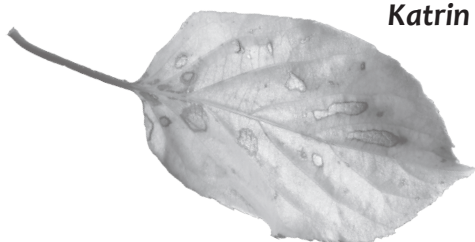
Absolwentów przyciągają także... szkolne korytarze i sale. W końcu to miejsca nasączone wspomnieniami, a przejście po nich jest prawdziwie sentymentalną podróżą w przeszłość. Tutaj spędziłem pierwsze najpiękniejsze lata swojego życia – podsumowuje Stafik. Podstawówka i gimnazjum to miejsca gdzie się nie odnajdywałem. Te wspomnienia pozytywne siedząc głęboko w głowie przywołują mnie do odwiedzenia szkoły. Nadziejka dodaje: Miło poczuć się jak za dawnych, licealnych lat. Nie chodzi tylko o kontakty z nauczycielami, ale

także po prostu o przebywanie w tych murach. Odwiedzając budynek szkoły znów można – choćby na chwilę - poczuć się beztroskim uczniem. Dla obecnych uczniów na pewno brzmi to śmiesznie i niezrozumiale, ale za kilka lat przekonacie się sami, dlaczego to takie przyjemne ;)

Wrócisz tu jeszcze? :)

Jak długo absolwenci będą odwiedzać Piątkę? Czy to nie jest tylko krótkotrwała „moda”? To zjawisko dotyczy chyba głównie okresu pierwszego bądź drugiego roku studiów, później te kontakty nie są tak intensywne – mówi Nadziejka. Z pewnością mnogość różnych (studenckich ;)) obowiązków ogranicza częstotliwość wizyt w dawnej szkole. Poza tym zaangażowanie się w uczelniane życie w pewnym sensie odcina pępowinę łączącą danego osobnika z liceum ;) Stafik: Teraz, gdy już 3 lata mnie w tej szkole nie ma to nie znam prawie nikogo, więc nie mam z kim pogadać, więc nie pojawia się zbyt często w szkole. Mam znajomych i przyjaciół wśród studentów. Ale na pewno z chęcią jeszcze przy jakiejś okazji odwiedzę nauczycieli. Ciekawe, czy kolejne roczniki, na przykład tegoroczne pierwsze klasy, będą kiedyś kontynuowały zwyczaj swoich starszych kolegów? Miejmy nadzieję, że tak, bo niezależnie od tego, co sprowadza nas do Piątki, to jest to niewątpliwie bardzo miły zwyczaj. I chyba wielki komplement dla V Liceum Ogólnokształcącego – najpiękniejsza recenzja pracy, jaką włożono w jego obecny kształt.

Katrin



Akulturalna Biała Podlaska

Władze naszego miasta zanim wpadły na genialny pomysł wybetonowania kawałka parku postanowiły wykarczować drzewa na głównym rynku i wybrukować go.

Biała Podlaska jest bardzo uboga pod względem kulturalnym. Najpopularniejszym miejscem tego sezonu jest centrum handlowe „Rywał”, które niewiele ma wspólnego rozwojem kulturalnym mieszkańców, jednak wpływa na ich rozwój techniczny, ponieważ to pierwsze miejsce z ruchomymi schodami (niestety w jedną stronę). Postanowiłam przybliżyć Wam miejsca ściśle związane z kulturą.

Placówka ciesząca się największym powodzeniem to kino „Merkury” przy ulicy Brzeskiej. Poza opcją standardową, jaką są filmy, możemy cieszyć się barem z popcornem i napojami czegoś dłużej nie było. W czasie premier najpopularniejszych filmów organizowane są różne występy 5-minutowe związane z tematem projekcji, np. pokazy taneczne. Jednak, nam, mieszkańcom, zdecydowanie brakuje remontu i wymiany sprzętu. Znacznie odczuwamy złą jakość dźwięku i obrazu, za którą płacimy tyle samo, co osoby w nowoczesnych kinach.

Bardziej „ekskluzywnym” dorobkiem kulturalnym jest Galeria Podlaska, przy ul. Warszawskiej. Niestety nie cieszy się

ona zbyt dużą popularnością, niewątpliwie z powodu minimalnych rozmiarów i zasobów. Organizowane w niej wystawy artystów nikomu nieznanymi lub dopiero wschodzącymi studentami ASP w Warszawie nie mają wsparcia marketingowego w mieście, w którym są z reguły ok. tygodnia i zanim się obejrzymy jest już po wszystkim.

Muzeum Południowego Podlasia. Dzisiejsze ekspozycje w nim pamięta jeszcze moja babcia. Nigdy nie zapomnę tego spaceru w tą i z powrotem tylko po to, żeby usłyszeć opinię znudzonego przewodnika i obejrzeć 50-letnie majtki. Mimo tego, że to nasze jedyne muzeum, nikt nie wyraża najmniejszego zainteresowania tym obiektem. Daleko nam do takich muzeów jak Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie czy nawet The Dungeons w Londynie, w których wizyta daje lepsze wra-



żenia niż wesołe miasteczko.

Jakiś czas temu, władze naszego miasta zdecydowały się wy-



łać beton na dół w parku, rzucić kilka desek, i nazwać to amfiteatrem. Gwiazdy zapraszane tam, po koncercie uciekały szybciej niż zdążyły przyjechać, a mieliśmy zaszczyt gościć m.in. Feel, Golec uOrkiestra, Molestę Ewenement. Kilka koncertów zostało odwołane z powodu powodzi, wywołanej deszczem, prezydent był zaskoczony, że w wybetonowanej dziurze zebrała się woda. W „amfiteatrze”, co roku organizowane są juwenalia, gdyż pijani studenci nie narzekają na warunki i koncerty WOŚP.

MBP, czyli Miejska Biblioteka Publiczna poza udostępnianiem książek i czasopism teoretycznie powinna organizować spotkania z pisarzami i wieczorki poezji, jednak ostatnie tego typu wydarzenie miało miejsce rok temu. Gościliśmy pisarkę Ewę Nowak, piszącą dla młodzieży.

Szkoła Muzyczna w Białej Podlaskiej stara się stworzyć elitarny klimat. Na przykład koncerty organizowane w tej placówce są dostępne jedynie dla osób ściśle powiązanych z tym miejscem.

Również niewiele osób ma szansę się tam dostać, a wybór instrumentów jest bardzo ograniczony.

Tak więc, reasumując, możemy nawet nie kwalifikować tej instytucji do miejsc kulturalnych, gdyż jako zwykli śmiertelnicy nie mamy tam wstępu.

Klub muzyczny „Gramofon” jest znany z tego, że jest znany i reklamuje się w autobusach komunikacji miejskiej. Dostarcza nam rozrywki kulturalnej w postaci muzycznych wieczorków tematycznych. Miejmy nadzieję, że klub popracuje jeszcze jakiś czas i nie stanie się miejscem alkoholowych libacji studentów.

Władze naszego miasta zanim wpadły na genialny pomysł wybetonowania kawałka parku postanowiły wykarczować drzewa na głównym rynku i wybrukować go. Cel? Do dziś jest nieznany. Zyskaliśmy natomiast piramidkę, która nie spełnia żadnej roli oprócz stania. Jest również szachownica, użyta raz jeden i nigdy więcej i scena okupowana przez dzieci

z placu, które latem plużą na przechodniów, a zimą rzucają w nich śnieżkami. Zdarza się, że na tej scenie produkuje się zespół tańca ludowego lub zespół „Chwilka”, a przechodnie modlą się, żeby wysiadły mikrofony. Od przypadku do przypadku działa nasza pseudofontanna, która ostatnio straciła swój główny element. Ze względu na wygląd zbiornika, niektórzy apelują do Sanepidu, dzieci, które wpadną do tej mazi powinny być przewiezione do izolatki na czas kwarantanny.

W Białej Podlaskiej mamy dwie imprezy, organizowane na lotnisku, które lotniskiem nie jest. Zaliczam ten plac do miejsc kulturalnych ze względu na skalę organizowanych tam festynów, czyli

Rozpoczęcia i Zakończenia Wakacji. Z roku na rok mamy dostęp do coraz mniejszej ilości atrakcji, a zespoły takie jak Dżem czy Raz, Dwa, Trzy zastąpił osobnik o nazwie Mandaryna, który albo ma problemy z orientacją w terenie albo jest analfabetką, gdyż pozdrawia Bielesko-Białą.

Znaczącym elementem naszego folkloru regionalnego, uznawanego przez mieszkańców za dorobek kulturalny są świetne prosperujące puby, na Placu Wolności i w okolicach. Każdy bielczanin



zna te knajp jak własną kieszeń, i nie zniechęcają go odnotowane przypadki zatruc pokarmowych. Na wyższym poziomie trzymała się kiedyś pizzeria „Jedynka”, dziś nie można już tak powiedzieć.

Nasze pasje i zainteresowania możemy rozwijać w Miejskim Ośrodku Kultury. Jest tam aerobik, zespół tańca ludowego, taniec nowoczesny, zajęcia plastyczne, nauka śpiewu w zespole muzycznym „Chwilka” i wiele wiele innych. Placówka ta organizuje wiele imprez okolicznościowych i nie tylko. Organizują oni m.in. koncerty świąteczne, imprezy na placu Wolności, dni Białej Podlaskiej, Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. W MOK-u rozwijają się również uczniowie technikum przy ul. Pił-

sudskiego 1, mający możliwość uczęszczania na praktyki. To miejsce solidnie i sumiennie spełnia swoje zadanie.

Drugie miejsce, które stara się włączyć w naszych mieszkańców odrobinę świadomości kulturalnej i okiełznać zdemoralizowaną młodzież to klub „Piast” na osiedlu Zgoda. Jest to jedyne miejsce, w którym mogą spotkać się ze sobą seniorzy, każdy może posłuchać poezji, oraz każdy ma możliwość wystąpienia ze swoją literacką twórczością bez względu na wiek. Reszta propozycji jest podobna do MOK-u, taniec, breakdance, zajęcia plastyczne itd.

Duży hołd oddajmy także sklepowi muzycznemu „Underground”, którego pracownicy dają nam dostęp do biletów na koncert np. Morki. Organizują oni wyjazdy na imprezy muzyczne, ale również zapraszają sławy do nas, jakiś czas temu udało się zaprosić Budkę Suflera w latach jej świetności. Przykre jest to,

że nasza społeczność nie jest zainteresowana tego typu rozrywką, jak muzyka wyższej rangi. Dlatego „Underground” splajtował.

W Białej brakuje teatru, czy galerii i muzeum z pierwszego zdarzenia, jednak taka inwestycja nie ma sensu, bo ludzie nie odczuwają potrzeby uczęszczania w takie miejsca. Może gdyby były zorganizowane stałe przyjazdy teatru komediowego, orkiestry itd. Ludzie nabraliby takich nawyków, teraz tego brakuje. Do kwestii kulturalnej zaliczyć możemy również rozwój młodzieży, która przez zły przykład dorosłych i brak takich miejsc jak skate park czy kluby sportowe demoluje przystanki, maluje po ścianach i ucieka przed policją.

Aleksandra Kimicka

|| Zjazd książkowych moli

Międzynarodowe Targi Książki to jedna z najstarszych i największych tego rodzaju imprez w Europie Środkowo-Wschodniej. Najpierw były organizowane w Poznaniu, lecz od 1958r. Pałac Kultury i Nauki w Warszawie jest miejscem integracji księgarzy i wydawców, a przede wszystkim czytelników i autorów. Impreza jest organizowana przez Centralę Handlu Zagranicznego Ars Polonia w Warszawie.

W dniach 21-24 maja 2009 odbyły się 54. Międzynarodowe Targi Książki. Gościem honorowym była Rada Europy. Ponad 500 wydawców z 31 krajów brało udział w tym międzynarodowym spotkaniu. W tym roku padł rekord. Do godziny 16.00 w niedzielę, na 60 minut przed zamknięciem targów, w kasach targowych sprzedano... 51 tysięcy 652 bilety!

Pierwszy dzień był tzw. dniem profesjonalistów. Wstęp wolny mieli jak co roku dziennikarze (przybyło ok.300) oraz bibliotekarze (zjawiło się ok.500). Tego dnia ogłoszono 14 nominacji w 3 kategoriach do Nagrody Literackiej Gdynia oraz 20 nominacji do Nagrody Literackiej Nike. Wręczenie nagrody – statuetki Nike dłuta Gustawa Zemły oraz czeku na 100000 złotych odbędzie się jak co roku w pierwszą niedzielę października w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Odbyła się również uroczysta promocja książki poświęconej historii Gościa Honorowego 54. MTK „60 lat Rady Europy. Tworzenie i stosowanie standardów prawnych” wydanej przez wydawnictwo Wiedza i Praktyka. Najdłuższa kolejka ustawiła się do znanej aktorki Beaty Tyszkiewicz, która - zaproszona przez Funda-

cję Dzieciom „Zdążyć z pomocą” – promowała książkę pt. „Kosiułkowe przygody”.

W drugim dniu Targów poznaliśmy laureatów 49. edycji Konkursu PTWK na Najpiękniejszą Książkę Roku. Jury pod przewodnictwem Józefa Wilkonja nagrodziło m.in.: „Miejsce malarstwa. Wydział Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie 1948 – 2008” Wojciecha Włodarczyka (wyd. ASP). Jury przyznało też kilkanaście wyróżnień. W kampanii Rady Europy „NIE! Dyskryminacji w sporcie” udział wzięli m.in. Dorota Idzi, Robert Korzeniowski, Włodzimierz Szaranowicz, Dariusz Dziekanowski i Bogdan Chruścicki. Ważnym wydarzeniem była promocja albumu „Plakat filmowy w Polsce” – spotkanie z dr hab. Dorotą Folgą-Januszką – autorką koncepcji albumu i tekstu, oraz Marią Kurpiak – dyrektorem Muzeum Plakatu w Wilanowie, a także z grafikiem, autorem licznych plakatów, prof. Lechem Majewskim. Towarzyszącą Targom wystawę „Plakat filmowy w Polsce” odwiedzili m.in. Andrzej Wajda i Piotr Fronczewski. Swoje książki podpisywali m.in.: Maja Popielarska, prof. Szewach Weiss, Brygida Grysiak, prof. Jerzy Bralczyk, prof. Tadeusz Miłkowski, Dariusz Baliszewski, prof. Zbigniew Lewicki i Tomasz Łysiak.

Trzeciego dnia Targów pomimo złej pogody przybyły tłumy miłośników książek oraz wielu dziennikarzy z największych stacji telewizyjnych. Sobota była okazją do wyjątkowych spotkań czytelników z autorami. Na stoiskach wydawców czekali m.in.: Katarzyna Grochola, Janusz Leon Wiśniewski, Anka Grupińska, Teresa Torańska, Hanna Szymanderska,



Stanisław Tym, Izabela Sowa, Kazimierz Kutz, Dorota Zawadzka, Papcio Chmiel, Hanna Krall, prof. Henryk Samsonowicz, Monika Szwaja, Kira Gałczyńska, Krystyna Siesicka, Wanda Chotomska, Wojciech Widłak, ks. Kazimierz Sowa, Wojciech Malajkat, Karol Strassburger, Beata Pawlikowska, Wojciech Cejrowski, Krzysztof Daukszewicz, Bronisław Wildstein, Krzysztof Szmagier i Bronisław Cieślak oraz Zenon Żybertowicz.

Ogłoszono wyniki w konkursie Papierowy Ekran 2009 dla najlepszych serwisów wydawnictw, księgarń, bibliotek oraz organizacji popularyzujących czytelnictwo. Zwycięzcą w głosowaniu Kapituły konkursu został portal: niedoczytania.pl. Ten sam portal zwyciężył również w głosowaniu internautów. Wyróżnienia otrzymali: instytutksiązki.pl oraz qlturka.pl. Znalazło się również coś dla fanów kultury kraju Kwitnącej Wiśni. Ambasada Japonii w Polsce przygotowała dwa wykłady: Anime i manga w Japonii oraz Rynek wydawniczy w Japonii. Dużym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty ceremonii parzenia herbaty, zorganizowane przez Ambasadę Japonii w Polsce i PACE.

Ostatniego dnia Targów, swoje książki podpisywali m.in.: To-

masz Cyz, Ryszard Marek Groński, prof. Tomasz Szarota, Małgorzata Strzałkowska, prof. Jerzy Pomianowski, Joanna Szczepkowska, Tadeusz Olszański, Marcin Wolski, gen. Roman Polko, Andrzej Grabowski, Marcin Szczypiński oraz Tomasz Raczek, Marcin Ciszewski, Antoni Libera, Wojciech Karpiński, Grażyna Wolszczak i Cezary Harasimowicz, Marek Edelman, Joanna Olech, Maciej Wojtyszek, Monika Szwaja, Jacek Dukaj, prof. Grzegorz Kołodko, Leszek Miller, Stefan Friedmann, Ewa Nowak, Barbara i Piotr Adamczewscy, Rafał Ziembkiewicz, Tadeusz Drozda, Michał Witkowski, Marek Przybylik, Janusz Ekiert, Witold Hortwath, Hanna Bakuła, Krzysztof Kąkolewski i Hanna Kowalewska. W spotkaniach z publicznością uczestniczyli również: Katarzyna Herbert, Stanisław Mikulski, Witold Pyrkosz oraz Jerzy Stuhr. Wszyscy zgromadzili wokół siebie tłumy wielbicieli.

Międzynarodowe Targi Książki to świetna okazja w trakcie oficjalnych lub nieoficjalnych spotkań do poznania środowiska ludzi związanych z książkami, wymiana doświadczeń, ale również międzynarodowa integracja. Impreza ta cieszy się dość dużym zainteresowaniem mediów dzięki czemu czytelnicy mają większy dostęp do poznania programu targów. Do Warszawy przybyli czytelnicy nie tylko z całej Polski, ale i z całej Europy. Od wielu lat MTK cieszą się ciągłą popularnością. Dla autorów jest to okazja do dyskusji z czytelnikami, a przede wszystkim do poznania ludzi dla których tworzą. Bo przecież nic tak nie zachęca do pisania jak sympatia czytelników.

Lizka

Weltschmerz...

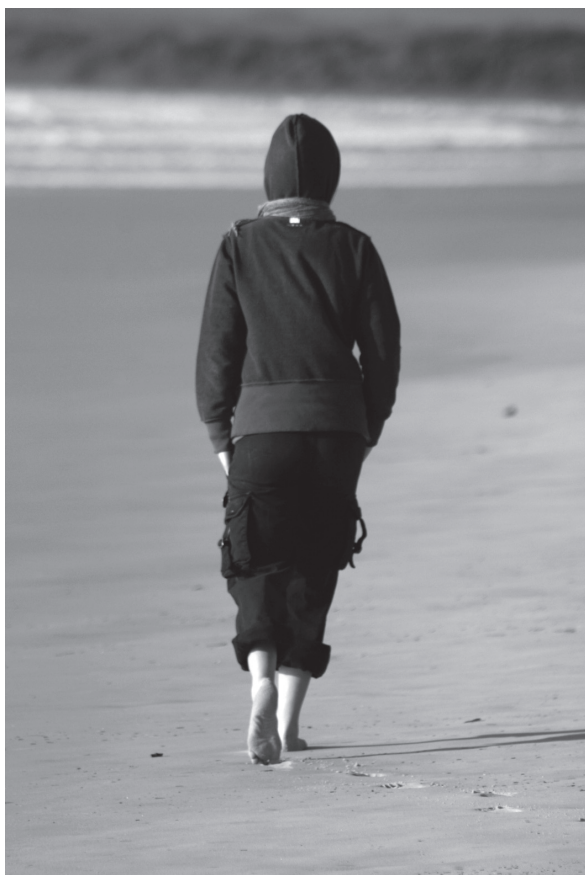


Słońce powoli zniknęło za obdartymi z tynku wieżowcami, kiedy spojrzałem na zegarek. Minęła 20, a ja dopiero wracałem ze szkoły po zajęciach, które poprzez nagromadzenia materiału nadzwyczajnie i magicznie niczym nos Pinokia, wydłużyły się. „Kto uwierzy w takie bzdury” – pomyślałem, a właściwie przyszło mi na myśl, bo na ten skomplikowany proces nie miałem już siły. Przytłoczony bólem istnienia spoglądałem na ludzi snujących się po osiedlu. Na jednej z ławek siedziała grupka cygańskich dzieci. Ich twarze jaśniały w tajemniczym świetle. „Nasze latarnie nie świecą tak mocno” – przyszło mi na myśl. Jeden z chłopców, odziany w jaskrawy dres adida-

sa, trzymał na kolanach laptopa. Przeglądając zdjęcia fikcyjnego profilu na naszej klasie, o nazwie „cygańskie dzieci łączmy się”, małe twarzyczki uśmiechały się szeroko. Jakież to niesprawiedliwe. Tak wiele polskich dzieci nie ma pieniędzy na książkę, a obcokrajowcy dostają pieniądze na nowoczesny sprzęt multimedialny i...wykorzystują go w celach wątpliwie rozrywkowych. Gdyby Jasio, którego tata łapie się każdej pracy, by spłacić alimenty, miał takiego laptopa, z pewnością poszerzałby dzięki niemu swoją wiedzę. Nagle moją uwagę zwrócił przypadkowo oświetlony, leżący na chodniku skrawek papieru. Podniosłem go delikatnie jak matka, która wyjmuje dziecko

z wózka. Była to lekko sfatygowana koperta o nieokreślonej barwie. Widocznie wiele przeszła nim trafiła do moich rąk. W jej środku znalazłem zapisaną kartkę: „Jeśli to czytasz, to z pewnością znalazłeś mój list”. Po chwili tajemnicza wiadomość, czekała na kolejnego szczęśliwca w jednym ze śmietników. Pan dbający o segregację odpadów aluminiowych na pewno ucieszy się, że ktoś pisze do niego. Mnie, tego wieczora nic już nie mogło uszczęśliwić...

Romek



Opiekun: Małgorzata Hordyjewicz

Redaktor naczelna: Luiza Nowak

Redakcja: Aneta Chmielewska, Michał Chodkowski(skład), Aleksandra Kimicka, Róża Kowalczyk, Klaudia Kozik, Milena Kula, Łukasz Romańczuk, Katarzyna Stachyra, Kamil Zieliński



Grupa AA



Miłość szatańska

Pojawiła się w moim życiu nagle
Nie wiadomo skąd
Dała chwile szczęścia
I złudne nadzieje

Bezczelna!
Wprowadziła chaos i znikła
W zamian poznałam żal i tęsknotę
Przewróciła mój świat do góry
nogami i poszła...
Może lepiej?
Niech nie wraca miłość szatańska

W lecie

Latem zboże na polach się złoci
Las zielony muzyką rozbrzmiewa
Ptaki zewsząd cudnie śpiewają
W rytm muzyki szumią drzewa
Po niebie błękitnym płasają obłoki
Zioła na łące pięknie wonieją
Kwiaty w ogrodach rozbłysły
kolorem
I patrzę na niebo radośnie się
śmieję

UWAGA!!! UWAGA!!! UWAGA!!! UWAGA!!! UWAGA!!!

Wszystkich chętnych, którzy chcieliby
przyczynić się do powstawania gazetki
szkolnej, zapraszamy na spotkanie,
które odbędzie się

5 października (poniedziałek)
o godz. 15³⁵ w sali 105

Jeżeli potrafisz rysować,
robisz zdjęcia,
piszesz ciekawe artykuły
lub po prostu masz fajne pomysły
- to właśnie Ciebie potrzebujemy!!!



Redakcja

**Zapisz się do "Lipy"
już dziś!!!**

